

YERZMYEY:

ADOLF  
CONTRA  
MAKARY

ZBIÓR OPOWIADAŃ  
Z LAT 1989 - 2000...

# ADOLF CONTRA MAKARY

## MIKRO-POWIEŚĆ...

### ROZDZIAŁ 1

Alfons Obskurny już od dawna nie czuł się zbyt dobrze. Powiem więcej: czuł się źle!! Jego dworzanie wiedzieli o tym. Ba!!! Cały naród o tym wiedział!!!! Wszyscy zastanawiali się nad wyborem nowego władcy. (A to sępy pierdolone...) W grę wchodzili tylko dwaj kandydaci: syn króla - Adolf - oraz jego daleki kuzyn - Makary Wąchacz. Wydawało by się, że Adolf, jako najbliższy krewny, nie powinien mieć w tej kwestii żadnych problemów. Ale tak nie było... Makary był na dworze królewskim człowiekiem bardzo znanym i szanowanym. Miał wielu ZNACZĄCYCH znajomych... Nic więc dziwnego, iż królewicz poczuł się zagrożony.

Postanowił on pozbyć się niewygodnego rywala w sposób skuteczny i w miarę dyskretny. Cóż jednak z tego, skoro wszelkie tego typu pomysły spalały na panewce... Wąchacz wymknął się bandzie nastanych nań zgłodniałych kanarków, uniknął śmierci z łap potwornego Gwiazdosza Frędzelkowatego, nic nie mógł mu zrobić także Vieslav Shtyvny, znany również, jako Viesiek... A trzeba tu nadmienić, że Viesiek ów był najlepszym w kraju płatnym homoseksualistą - sadystą - erotomanem - nekrofilem!!!!!!

I wtedy właśnie królewiczowi Adolfowi przyszło do głowy, iż Makary Wąchacz posługuje się magią!! A to całkowicie zmieniało by postać rzeczy!!! Z czarami można walczyć przy pomocy tylko jednej rzeczy! Przy pomocy... czarów właśnie!!!!!! „Tak...” - pomyślał Adolf - „Teraz przydało by się wiedzieć, jakiego rodzaju magią posługuje się Wąchacz!! Może posiada jakiś magiczny przedmiot?? A może służy mu jakiś demon???” Wszystko jest możliwe!! Najgorzej będzie, jak okaże się, że sam Makary jest czarownikiem... Z takimi to najtrudniej walczyć, gdyż ta ostatnia ewentualność bywa często połączona z dwiema poprzednimi!!!!!!”

Królewicz postanowił wysłać swego sługę, by ten wybadał, czym posługuje się Wąchacz. Po kilku dniach ów powrócił do pałacu i oznajmił:

- Panie!!! Ten człowiek... to CZAROWNICA!!!!!!!! - po czym zmarł. Jak się później okazało, tajemniczym zrzędzeniem losu, ukąsił go jadowity zajączek... Przypadek!?? Nie sądzę...

W każdym bądź razie Adolf, uzyskawszy odpowiednie dane, postanowił działać!! Jak najlepiej unieszkodliwić czarownicę?? Oczywiście można by ją rozorać sztyletem od cipy, aż po szyję, lecz tym sposobem można załatwić każdego... (A przynajmniej każdego, kto posiada cipę...) Należy zdobyć prastarą Księgę Plemienia Zoofilów. Jest w niej zapisane ZAKLĘCIE. Gdy się je wypowie, wszystkie czarownice w promieniu czterdziestu kilometrów zamieniają się w mysie gówienka... W jaki sposób najłatwiej zdobyć ową księgę?? No cóż... Zbliży się 6 grudnia. Trzeba będzie napisać list do Świętego Mikołaja i o nią poprosić!!!!

Niestety - i ten pomysł zawiódł... Wspomniany Święty Mikołaj został zamordowany w drodze do pałacu. Przy jego zwłokach nie odnaleziono worka z prezentami. Napewno dostał się w ręce Makarego!! (Nazywajmy go tak dalej, póki co...) Królewicz pomyślał: „To by znaczyło, że Wąchacz ma tu swoich szpiegów. Mogłem się tego spodziewać. Trzeba ich natychmiast wykryć!!”

Tak, tak... Wszystko wskazywało na to, iż Księga Plemienia Zoofilów była dla naszego bohatera nieosiągalna... Należy więc pokonać Makarego - czarownicę innym sposobem. „A powinniśmy się spieszyć, bo elekcja odbędzie się już za siedem miesięcy!” - pomyślał Adolf.

Siedział tak i zastanawiał się, gdy nagle poczuł, że zapada się gdzieś... bardzo głęboko...

\* \* \*

To była łąka... Stał tak wśród trawy i kwiecica, rozkoszując się spokojem tudzież ciszą tego miejsca, lecz wtem ozwał się niski, ciepły Głos:

- Witaj, Adolfie!! Wezwałem cię do siebie, albowiem chcę ci pomóc!!!

- W czym?? - zapytał zdziwiony królewicz.

- W pokonaniu Makarego Wąchacza oczywiście!!!! - Głos okazał niejakie zniecierpliwienie - Słuchaj więc!! Jak tylko się obudzisz, musisz wyruszyć na poszukiwanie Magicznego Papieru Toaletowego!!! W tym celu udasz się konno w kierunku zamku Fioott. Tam właśnie ukryty jest ów Papier.

- Do dupy z takimi poszukiwaniami, skoro znam już miejsce jego ukrycia!! - rzucił w zadumie Adolf.

- Nie przerywaj mi, głupi skurwysynu - rzekł dobrotliwie Głos - tylko słuchaj dalej... Gdy tylko zdobędziesz Magiczny Papier, skontaktuję się z tobą ponownie i udzielię ci odpowiednich wskazówek. Czy masz jeszcze jakieś pytania??

- Owszem. Jak inaczej nazywamy spółkowanie???

- Po cóż ci to?!!!!

- Potrzebuję tego do krzyżówki, ale jeśli nie wiesz...

- Oczywiście, że wiem!! - oburzył się Głos - Ale nie mamy czasu na takie błahostki!!! A teraz żegnaj!!!!!!

\* \* \*

Adolf obudził się. Nie pamiętał, co mu się śniło, lecz miał niejasne przeczucie, że wie, co ma robić. Wyruszył więc do zamku Fioott.

Po przybyciu na miejsce, królewicz skonstatował, iż zamek ten, to właściwie ruina. Na tle zachodzącego słońca wyglądał on dziwnie, upiornie i tajemniczo za razem... „Po co ja w ogóle przyjechałem do tej dziury?!! Chyba zbyt często ulegam irracjonalnym pobudkom...” - pomyślał. Ale w głowie wciąż tknęło mu się: >>Musisz zdobyć Magiczny Papier Toaletowy!!!!!! MUSISZ go zdobyć!!!!<<

Most zwodzony był opuszczony, toteż Adolf bez trudu dostał się do środka. Dziedziniec pokryty był koktajlem z ptasich i końskich odchodów oraz starymi szmatami. Gdzieś tam można się było natknąć na zasuszone ludzkie zwłoki... W nie lepszym stanie były komnaty.

Nagle, tuż przed Adolfem, pojawiło się jakieś paskudne stworzenie.

- Cześć, piździkłaku - powiedziało - Jak mniemam, przybyłeś tu po Magiczny Papier Toaletowy!! Ale dowiedz się, iż jest on strzeżony PRZEZE MNIE!!!!!! Aby go zdobyć, musisz mnie zabić!!!! Stawaj do walki!!

Królewicz wydawał się być znudzony.

- Porozmawiajmy poważnie. Ile?! - zapytał rzeczowo.

- Ile... czego?? - stworzenie w pierwszej chwili nie zrozumiało.

- Jak to: ile czego?!?!?! Ile chcesz za ten pierdolony papier!!!

- No cóż... - stwór załapał w końcu i udawał teraz, że się zastanawia - Nie cenię siebie zbyt nisko... Mam na głowie utrzymanie rodziny... Nienormowane godziny pracy... Taaak... Powiedzmy, że... dwadzieścia tysięcy dukatów.  
- Piętnaście - rzekł twardo Adolf.  
- Osiemnaście.  
- Siedemnaście i to moje ostatnie słowo!!!!  
- Zgoda!! - wrzasnęło stworzenie, zadowolone - Papier jest twój!!! Czy mam go zapakować w papier???

- Przestań pierdolić i dawaj go - rzucił nasz bohater ze znużeniem.

Po uregulowaniu rachunku Adolf ruszył w drogę powrotną. Gdy zaczęło robić się ciemno, wstał na noc do przydrożnej karczmy. Właśnie szedł spać, lecz nagle poczuł, że zapada się gdzieś... bardzo głęboko...

\* \* \*

To była ta sama łąka. Stał tak, wśród trawy i kwiecica, kontemplując otoczenie, gdy wtem ozwał się głęboki, ciepły Głos:

- Witaj, Adolfie!! Wspaniale sobie poradziłeś!!! A więc Papier jest już twój... Chmmm... Teraz powiem ci, co masz z nim uczynić... Wróć do pałacu, wejdź do kibla i wywiń okazałego rogała... Potem zaś podetrzyj się owym czarodziejskim papierem. Jeśli to zrobisz, Makary Wąchacz zniknie z powierzchni naszej planety!!!!!! Czy masz jeszcze jakieś pytania??

- Owszem!! Jak inaczej nazywamy spółkowanie???

- No nie!!! - wrzasnął z wściekłością Głos - Ten facet, to idiota!!!!!!!

- No cóż... Skoro nie wiesz, to trudno...

- Wiem!!!!!! - zawył interlokutor Adolfa - Ale nie mamy teraz czasu na takie błahostki!!!!!!! Won mi sprzed oczu!!!!!!

\* \* \*

Królewicza obudziło wpadające przez okno światło. Ogarnęło go uczucie, że wie już, co ma robić z Magicznym Papierem Toaletowym. Gdy powrócił do swego pałacu, zamknął się na klucz w kiblu, wypróżnił jelita i miał właśnie podtrzeć się Papierem, ale nagle usłyszał, iż ktoś wali w drzwi. „Mało to pięknych kobiet wśród dworzan??!” - pomyślał Adolf - „A nawet, jeśli już ktoś lubi walić w drzwi, to czy nie lepiej wybrać sobie jakieś bardziej dystygowane, niż te od sracza?!?? Na przykład te od sali tronowej... Właściwie, jak się nad tym zastanawiam, to odrzwia owe są całkiem seksowne...”

- Zaraz otworzę!! - zawołał, chciał bowiem dokończyć magicznego obrzędu, ale ten za drzwiami począł walić jeszcze gwałtowniej (widocznie szczytował), aż w końcu wyłamał je. Był to stary przyjaciel naszego bohatera, Onufry Smrodek. Zawołał on:

- Królewiczu!!! Nie podcieraj się!!!!!!

- Dlaczego?? - zapytał ten, zdziwiony, lecz usłuchał. Smrodek był szefem pałacowego wywiadu, więc jego rad nie należało ważyć sobie lekce...

- Wytłumaczę ci to, jak tylko się odziejesz.

Adolf wciągnął spodnie i zaczął słuchać opowieści Onufrego.

- Jak ci wiadomo, o panie - mówił ten - w naszym kraju żyją wszelkiej maści czarownice. Ich działalność nie ma zwykle charakteru antypaństwowego, ale zdarzają się wyjątki... Wyjątek takowy stanowi Genowefa Orgazm. Czarownica ta jest mistrzynią w swoim fachu. Zadziwiła ona cały nasz kraj trzy lata temu, kiedy to wynalazła latający sedes i

jego oprzyrządowanie, w skład którego wchodziła na przykład spłuczka samobijka... Niech Wasza Wysokość zwróci uwagę na fakt, że kiedy się to działo, Makary Wąchacz był jakoby za granicą. Sprawdziłem to i wyszło na jaw, iż w istocie zniknął on wtedy bez śladu!!!! No chyba, że wyjechał do piekła...

- Wiem, do czego zmierzasz - przerwał Adolf - Już słyszałem o tym, iż Wąchacz jest czarownicą. Ale nie przypuszczałem... Ta słynna Genowefa?!

- Ta sama!!!!!! Lecz to jeszcze nie koniec rewelacji!! - wrzasnął Onufry - Proszę słuchać dalej!!! Makary (Genowefa) od dawna wiedział, o twych planach zamach na jego osobę. Nie potrzebował do tego żadnych szpiegów, jest przecież wiedźmą!!!! Wymyślił więc straszliwy podstęp!! Posługując się zdalną hipnozą, kierował twoimi poczynaniami!!!! Najpierw podrzucił Magiczny Papier do zamku Fioott, a potem kazał ci go zdobyć!! Gdyby tylko papier ów dotknął twej dupy, magiczna moc natychmiast wyrwała by ci chuja z korzeniami!!!!!!!!!! Umarł byś w męczarniach!!!

Wtedy właśnie królewicz przypomniał sobie wizje, łąkę i ten dziwny głos...

- Dziękuję ci - rzekł wzruszony - Jesteś doskonałym szefem wywiadu!! Uratowałeś mi życie!!!

## ROZDZIAŁ 2

Wasył Pederastycz Dziwkow był bardzo znanym czarownikiem. Jednym z najlepszych. I najdroższych. Królewicz Adolf wydał sporą sumkę, ażeby ściągnąć go do siebie. W końcu jednakże udało mu się to. Po paru dniach od otrzymania książęcego listu (tudzież książęcych pieniędzy) Wasył pojawił się nagle w jednej z komnat pałacu. Gdy doprowadzono go przed oblicze Adolfa, rzekł:

- Jakie jest moje zadanie??

- Trzeba unieszkodliwić pewną wiedźmę... Niejaką Genowefę Orgazm...

- Tego nie zrobię - przemówił po chwili milczenia czarnoksiężnik, z dziwnym wyrazem twarzy.

- A to dlaczego?!!?!?! - królewicz nie był przyzwyczajony do sprzeciwu.

- Mam po temu swoje powody - odparł Dziwkow... i znikł. Adolf wpadł w furję. Nie stracił co prawda nic, bo Pederastycz pozostawił pieniądze, lecz cóż z tego, skoro Genowefa nadal żyła i zagrażała przyszłości królewicza... „Zaraz, zaraz...” - pomyślał tenże - „Chyba coś mi się przypomniało...”

- Hej, służba!! - krzyknął - Przynieść mi tutaj zaraz akta Wasyla Pederastycza Dziwkowa!!!

Po chwili akta owe leżały przed królewiczem, a ten począł je przeglądać. „No tak” - przemknęło mu przez głowę - „Tak, jak myślałem... Dziwkow i Gienka byli parę lat temu małżeństwem... Obawiam się, iż Wasył nadal pała afektem do swej ex-zony... Co tu, kurwa, robić?!?!? Co wymyślić?!?!?”

\* \* \*

Do elekcji pozostały już tylko cztery miesiące. Adolf na gwałt szukał nowych możliwości likwidacji Makarego-czarownicy. Wynajął na przykład znanego na cały kraj wojownika, Skarpecjusza Cuchnącego, który słynął z upodobania do bardzo mocnych trunków. Należały do nich takie specjały, jak nafta, kwas siarkowy, benzyna... Nie gardził też koktajlem metylowym.

Tak... To BYŁ wspaniały facet. Jego błąd polegał na tym, że był zbyt pewny siebie. Wystarczyła niewielka ilość trujących gazów, wypuszczonych z odbyticy Makarego... i Skarpecjusz pierdolił kopytami w kalendarz. Cóż... nie przewidział on, iż benzyna, (której uprzednio łykał) i owe gazy stworzą mieszaną piorunującą... Nie było nawet czego zbierać, więc pogrzeb będzie symboliczny...

\* \* \*

Do elekcji - dwa miesiące. Adolf wynajął tym razem bandę Srającego Saszy. Wszyscy zostaną pochowani razem, w mogile zbiorowej... Co im się przydarzyło?? Otóż chcieli urządzić zasadzkę na Makarego. W tym celu wdarli się w nocy na teren jego posiadłości. I wtedy wszyscy, jak jeden mąż, powpadali do podwórzowego szamba, w którym się potopili... Dopiero nad ranem zauważono i wyciągnięto ich zwłoki...

\* \* \*

Pozostał jeden miesiąc. Następnym chętnym do zlikwidowania Wąchacza był znamienity łucznik, Walery Obojnacki. No tak... BYŁ... Zaczaił się on przy bramie pałacyku Makarego, aby, gdy Wąchacz będzie tędy przejeżdżał, zastrzelić go z łuku. Niestety!! Okazało się, że Obojnacki nie był sam w swej kryjówce!!! W tych samych zaroślach miały legowisko mięsożerne kalesony... Waleremu nie pomógł nawet łuk... Pożarły go całego.

\* \* \*

Nie ulegało wątpliwości, iż Makary miał cholerne szczęście. Lub też był cholernie dobrą wiedźmą. Jeszcze osiemnaście razy Adolf próbował go zgładzić. Bezskutecznie... A tymczasem nadszedł dzień elekcji. I niestety spełniły się najgorsze przeczucia królewicza. Wąchacz został wybrany królem. Nasz bohater był załamany. Lecz jego rywal nie stawiał się na koronację. No cóż... Zawał serca to bardzo rozpowszechniona wśród czarownic choroba zawodowa...

© 1989

KONIEC

## KTÓŻ DZIŚ WIERZY W POTWORY...

Kobieta i dziecko zdążyli wbiec do autobusu, zanim drzwi się zamknęły. Jakiś pijany facet wstał, by ustąpić im miejsca, potrącając przy okazji fatalnie wymakijażowaną staruszkę, która natychmiast podniosła wrzask... Tymczasem matka usiadła, a dziecko wzięła na kolana. Jechali już dłuższą chwilę, gdy nagle chłopiec powiedział:

- Mamusiu, daj mi czekoladkę!!

Kobieta zbladła. „Czyżby znów się zaczęło?!!” - pomyślała z przerażeniem, na głos zaś powiedziała:

- Później, syneczku... Na razie nie mam... Jak wysiądziemy, to ci kupię...

- Ale ja chcę teraz!! - chłopczyk wygiął buzię w podkówkę - Bo będę płakać!!!

Na twarzy matki wystąpiły krople zimnego potu.

- Synku, wytrzymaj, błagam cię!! - zawołała. Jakieś tłuste babsko spojrzało na nią zdziwione.

- Jak ci ludzie wychowują teraz te swoje dzieciaki!!! - mruknęła - Żeby bachor nie mógł się powstrzymać na parę minut!!!!

Matka umilkła speszona, ale wciąż z niepokojem patrzyła na dziecko. Ono zaś coraz natarczywiej domagało się czekolady. W końcu kobieta nie wytrzymała nerwowo. Wiedziała, co stanie się za chwilę. Zaczęła biegać po całym autobusie i pytać ludzi, czy nie mają czekolady. Oczywiście od nikogo jej nie otrzymała... „Uciekać!!” - pomyślała gorączkowo - „Wysiąść, póki nie jest za późno!!!!” Pasażerowie patrzyli na nią kompletnie zdezorientowani. Kobieta rzuciła się do drzwi, lecz te były zamknięte. Do następnego przystanku było jeszcze daleko...

Myśli przebiegały jej przez głowę jedna za drugą: „Boże, dlaczego akurat teraz?!? Właśnie wtedy, gdy nie mam żadnej drogi ucieczki!!! Co robić?!!?” Do jej uszu wciąż dochodził płacz dziecka, który powoli zaczął zmieniać się w ryk potężnego, krwiożerczego stworzenia.

\* \* \*

### NOTATKA Z PRASY:

>>Opinią publiczną wstrząsnął dzisiejszy wypadek drogowy, któremu uległ autobus komunikacji miejskiej. Przeżyła tylko jedna osoba - kilkuletni chłopiec. Niestety - wydarzenie owo miało miejsce na peryferiach miasta, na niezamieszkałym odcinku drogi, toteż był zaledwie jeden świadek tego zajścia. Twierdzi on, że z wyżej wymienionego pojazdu wydostał się ogromny stwór i zniszczył autobus, po czym znikł. Policja nie brała owych zeznań pod uwagę, ponieważ badania wykazały, iż mężczyzna był pod wpływem alkoholu. A nawet gdyby był trzeźwy... Któż dziś wierzy w potwory?!<<

© 1990

KONIEC

# PODRÓŻ WGLĄB DUPY

## MIKRO-POWIEŚĆ...

### ROZDZIAŁ 1

Wawrzon Omasta miał sraczkę. Już od tygodnia. Żaden lekarz nie potrafił mu pomóc. Nikt nie wiedział, jaka była przyczyna choroby Wawrzona... W końcu postanowił on sam dociec prawdy.

Na początku nie wiedział, jak się do tego zabrać, lecz po długich i męczących rozmyślaniach ołśniło go: wpadł na pomysł, aby wybrać się w podróż do własnej dupy!! W ten sposób może dotrzeć do przyczyny sraki i wyeliminować ją!!!!

Miał trochę trudności z dostaniem się do środka, a nawet z zobaczeniem swego zacnego odbytu. Ale po przyspieszonym kursie *jogi*, za pomocą odpowiedniego wyginania ciała, udało mu się to. Wszedł do swojej dupy...

### ROZDZIAŁ 2

Przed nim ciągnął się długi tudzież kręty korytarz. Wawrzon ruszył do przodu. Po pewnym czasie zaobserwował pierwsze prymitywne rysunki na ścianach. Zaniepokoiło go to. „Czyżby w mym odbycie istniała jakaś cywilizacja???” - pomyślał Omasta - „Pewnie owsiki!!” Poczuł obrzydzenie na samą myśl o takiej ewentualności. „Po powrocie będę musiał udać się do lekarza... I porządnie wymyć dupę!!!” - postanowił - „Zbyt dawno tego nie robiłem!!!!”

### ROZDZIAŁ 3

Wędrował już bardzo długo, ale nadal nie wydarzyło się nic godnego uwagi... Wawrzon nikogo nie spotkał, korytarz był pusty i tylko malowidła na ścianach nabrały żywszych kolorów. Oznaczało to, że są świeższej daty, niż te u wylotu dupsztala. Omasta z każdym krokiem wyraźnie zbliżał się do siedliska tajemniczych istot, zamieszkujących jego kiszki stolcową. Zastanawiał się, jakie będzie jego z nimi spotkanie. Czy są pokojowo nastawione do ludzi?? „Chyba nie widziały jeszcze żadnego człowieka... A przynajmniej nie przypominam sobie, bym ostatnio wpuszczał kogoś do swojej dupy!!!” - pomyślał Wawrzon. Szedł jeszcze przez jakieś pół godziny, po czym zatrzymał się, aby odpocząć i zjeść co nieco. Smród gówna, niesiony od czasu do czasu przez lekki zefirek, nie przeszkadzał mu zbytnio. Przyzwyczyił się do tego, gdy pracował jako dziadek klozetowy. Z resztą jakich zawodów on się już nie miał!?! Był też alfonsem, modelem w ilustrowanych czasopiśmie dla homoseksualistów, księdzem, pracownikiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania itd., itp... Jakże barwne i ciekawe miał życie... Tymczasem jednak, położył się spać.



## ROZDZIAŁ 4

Obudziwszy się skonstatował, iż jest związany, usta ma zakneblowane, a wokół niego krząta się kilka stworzeń. Najgorsze obawy Wawrzona potwierdziły się: to były owsiki!!!! Jeden z nich zauważył, że jeniec się ocknął, więc przemówił:

- Dowiedz się, kimkolwiek lub czymkolwiek jesteś, iż zostałeś schwytyany na terytorium Wielkiego Imperium Owsiczego i aresztowany, jako nielegalny imigrant!! Jutro zostaniesz doprowadzony przed oblicze najłaskawiej nam panującego cesarza Gównojada!!! Teraz zaś śpij! - to powiedziawszy, owsik troskliwie pierdólną Omastę ogromnym młotkiem w głowę. Wawrzon nie omieszkał zemdleć.

## ROZDZIAŁ 5

Obudziło go brutalne potrząsanie. Był to ten sam typ, który uprzednio go uśpił...

- Ocknij się, jeńcze!! Czeką cię wielki zaszczyt! Będziesz rozmawiał z cesarzem!!!

- Wiesz co?? Chyba cię nie lubię... - mruknął Omasta, po czym ruszył pod eskortą na spotkanie z Gównojadem.

Przed Wawrzonem rozpościerała się ogromna sala. Jej ściany pokryte były już nie prymitywnymi rysunkami, lecz wspaniałymi freskami, przedstawiającymi wszystkich cesarzy Imperium Owsiczego. Wielkość sali tronowej przeraziła naszego bohatera. „I ja mam to wszystko w dupie?!?!?” - pomyślał - „Trzeba będzie zrobić z tym porządek!!!”

Tymczasem, wśród fanfar, oznajmiających przybycie cesarza, wszedł... No, kto?? Sam cesarz właśnie, wy kretyni!!!!!!!

- Panie!!! - rzekł jeden z owsików stojących najbliżej tronu - Oto ta istota, która ośmieliła się przekroczyć granice naszego państwa!!

Mówiąc to, owsik ów wskazał jednoznacznie na Omastę. Gównojad przyjrzał się Wawrzonowi uważnie, po czym rzekł:

- Ciekawa anatomia... No cóż... Powiedz nam, stworze, kim jesteś i dlaczego przybyłeś do Wielkiego Imperium Owsiczego!!!!

- Nazywam się Wawrzon Omasta i przybyłem do mojej dupy, którą wy nazywacie swoim Imperium, by zlikwidować przyczynę sraczki, która gnębi mnie już od jakiegoś czasu!!

Na sali wybuchła wrzawa. Wszyscy mówili na raz, toteż Wawrzon nie mógł nic zrozumieć. Słudzy cesarza zaczęli przywoływać dworzaków do porządku. Gdy ich wysiłki zostały wynagrodzone względną ciszą, Gównojad rzekł:

- Muszę naradzić się z Radą Mędrców. Przez ten czas racz poczekać w apartamencie, jaki zaraz zostanie dla ciebie przygotowany.

Omastę doprowadzono do owego apartamentu. Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, podszedł do nich i nacisnął klamkę. Było tak, jak przewidywał: zamknięte na cztery spusty...

Zastanowiła go nagła zmiana zachowania owsików wobec jego osoby. Najpierw był traktowany, niczym wór kartofli, a teraz ma, wprawdzie zamknięty od zewnątrz, ale za to piękny apartament!! Co mogło ich tak poruszyć w jego przemowie?? „No cóż...” - pomyślał - „Po co niepotrzebnie nadwierać sobie mózg myśleniem, skoro i tak, jak sądzę, niedługo dowiem się wszystkiego!?! Lepiej położyć się spać!!!” Jak pomyślał, tak też uczynił...

## ROZDZIAŁ 6

Gdy z powrotem znalazł się w sali tronowej, była już ona po brzegi wypełniona owsikami. Cesarz Gównojad powiedział:

- Rozpatrzyliśmy twoją sprawę, istotno Wawrzon. Doszliśmy do wniosku, że twoja sprawa wymaga dodatkowego rozpatrzenia, w związku z czym jeszcze raz ją rozpatrzemy.

Po czym poszli rozpatrywać!!

Tymczasem Omasta został zaprowadzony do jeszcze bardziej luksusowego apartamentu. Było to bardzo intrygujące!! „Po każdym spotkaniu z cesarzem moje warunki bytowania ulegają poprawie!!! Jeśli tak dalej pójdzie, to ten śmierdzący władca włoży mi pod dupę swój własny tron!!!! O co tu może chodzić?!?” - myślał Wawrzon. Mimo tak nieoczekiwanej życzliwości gospodarzy, drzwi wyjściowe nadal pozostawały zamknięte od zewnątrz... Ale nic to! Mogło być gorzej!! Nie można jednak zapominać o świętej misji, jaką miał do spełnienia Wawrzon. Jeżeli to owsiki są przyczyną sraki, trzeba będzie z nimi poważnie porozmawiać!!!

## ROZDZIAŁ 7

Strażnik przyszedł po upływie jakichś dwóch godzin i tym razem zaprowadził Omastę do niewielkiej komnaty. Czekają tam nań kilka osób. Był to Gównojad i dziesięciu sędziwych owsików. Cesarz przemówił:

- Istotno Wawrzon!!! Przybyłaś tu, aby poprowadzić nas do walki przeciw potwornemu potworowi o potwornej nazwie Tasiemiec, który gnębi nasz lud, żyjący na granicy Korytarza Ogromnego z Korytarzem Małym!!! Już najdawniejsze przepowiednie mówiły o tym, że do Wielkiego Imperium Owsiczego zstąpi Bóg Wawrzon i obroni nasze państwo przed strasznym niebezpieczeństwem! Oto jesteś - obroń nas więc!!!! W tobie pokładamy całą naszą nadzieję!!!!

Omasta błyskawicznie przetrawił w myślach to, co przed chwilą usłyszał od cesarza i oto, do jakich świątłych wniosków doszedł: „Kurwa, ale mnie pyta śwędzi, chyba ją przetakam patyczkiem do czyszczenia uszu... aaaa... to nie ten tekst... Ups... W każdym bądź razie... O czym to ja miałem myśleć...? Aha!! Widocznie uważają mnie oni za boga. Może to i słusznie, w końcu ich cywilizacja, począwszy od swych prapoczątków, żyje w mojej dupie!! Ale ta wiadomość o tasiemcu nie podoba mi się WCALE!!! Chyba muszę im pomóc, by pozbyć się pasożyta choćby dla własnych korzyści!! Ale jak to zrobić?!” Zapytał więc:

- Muszę wiedzieć, jak zazwyczaj bronicie się przed potworem.

- Co jakiś czas przez Ogromny Korytarz pełźnie Cuchnąco-Śmierdzący Fetornik - „Czyżby chodziło mu o mój stolec?!?” - pomyślał Wawrzon, cesarz zaś kontynuował:

- Musimy wówczas chować się do swych domostw, aby nas nie porwał z sobą, a trzeba ci wiedzieć, Istotno Wawrzon, iż takie wypadki już się zdarzały!!!! Jakiś czas temu nauczyliśmy się łapać Fetornika w specjalnie dlań przygotowaną pułapkę. Tam miażdżymy go odpowiednią maszyną. Mętny płyn, zawierający drobne narządy zwierzęcia wylewamy u wylotu Ogromnego Korytarza, zaś z tego co pozostaje - lepimy sporej wielkości kule, których potem używamy, jako pocisków do obrony przed Tasiemcem. Zaatakowana w taki sposób bestia rzuca się do ucieczki w głąb Małego Korytarza. Ale nie możemy przecież w nieskończoność zabawiać się z nim w ten sposób!! Trzeba nam pozbyć się go DEFINITYWNIE!!!! Jesteś bogiem, na pewno wiesz, jak tego dokonać!!!

Dopiero teraz Wawrzona nawiedziło olśnienie!! A więc to TUTAJ tkwiła przyczyna jego sraczki!!!! Te małe, wredne stworzenia odsącały wodę z jego gówna, a resztę zatrzymywały dla siebie!!!! Omastę ogarnęła taka wściekłość, że bliski był uduszenia Gównojada gołymi rękami, jednak szybko zaniechał tego pomysłu. „Nie wolno mi kierować się emocjami!! Muszę przez chwilę pomyśleć rozsądnie!!!! Jestem chyba odpowiedzialny za te istoty!!! (??!) Jestem przecież ich bogiem!!!! (?!?!?) Skąd one mogły wiedzieć, że czynią mi szkodę?! Musiały się przecież bronić!!!!!!” - myślał. - „Tak... Muszę im pomóc. I już domniemywam jak!!!”

## ROZDZIAŁ 8

Wieczorem do apartamentu przyniesiono Wawrzonowi kolację. Była tu niezliczona ilość różnorodnych owsiczych potraw. Omasta celowo zażądał uprzednio bardzo obfitej kolacji, bo - jak zapowiedział - ma zamiar uczynić cud. Sprawi mianowicie, iż Cuchnąco-Śmierdzące Fetorniki zaczną pojawiać się z niespotykaną częstotliwością!!! Będą również miały ogromne rozmiary. Dzięki temu znacznie przybędzie amunicji do generalnego ataku na Tasiemca. „Więcej zjem - więcej wysram” przebiegle rozumował nasz bohater - „Dla mnie to proste: mam wprawę - robię to od urodzenia, a dla nich będzie to wyglądało na zdarzenie cudowne, hie-hie-hie...”

Owsiczy kuchmistrz zwany był ‘kalmistrzem’. Po rozłożeniu na stole wszelakiego jadła - uklonił się, po czym opuścił komnatę. Kiedy zaś to uczynił, Wawrzon zabrał się do konsumpcji.

## ROZDZIAŁ 9

Udało się!!!! Cuchnąco-Śmierdzące Fetorniki pojawiały się jeden za drugim, a owsiki wiwatowały na cześć swego boga Wawrzona-cudotwórcy.

Mieszkańcy Wielkiego Imperium mieli ręce pełne roboty (czyli gówna w tym przypadku) i ledwo nadążali z opróżnianiem pułapki przed przybyciem następnego kału!!! Arsenał stolcowych kul rósł w błyskawicznym tempie. Gdy było ich tyle, że owsiki nie miały już gdzie tego gromadzić - ‘gówniany rajd’ ustał. Można więc było teraz wyruszyć do walki z potwornym Tasiemcem. Omasta postanowił, iż osobiście poprowadzi wyprawę do Małego Korytarza.

Jak pomyślał - tak też uczynił!!

## ROZDZIAŁ 10

Potężny, oślizły twór wił się pod gradem gównianych kul. Od jego ciała co jakiś czas odrywały się całe człony i ze świstem spadały wprost na armię owsików. Straty były spore, ale Tasiemiec też nie był niezniszczalny!! O ile Wawrzon znał się na tym - był to niestety tasiemiec uzbrojony. Mimo, że nie był już tak rośły, jak uprzednio, a kolejne człony wciąż odpadały, nadal trzymał się ściany Małego Korytarza!!! Walka coraz bardziej się przedłużała. Już dawno owsiki straciły decydujący atut - zaskoczenie. Bóg Wawrzon, widząc groźbę klęski, postanowił zdobyć się na ogromne poświęcenie. Zawołał on mianowicie do swoich żołnierzy:

- Przyjaciele!!! Nadszedł decydujący moment tej bitwy!! Mam przy sobie Magiczną Wodę!!! - to powiedziawszy wyjął z kieszeni piersiówkę i pomyślał z wielkim żalem: „Szkoda marnować tyle ŻYTNIĘJ, ale cóż, niech stracę... Po powrocie zafunduje sobie flaszkę denaturatu na pociechę” po czym dokończył swą przemowę:

- Woda owa sprawi, iż Tasiemiec na zawsze opuści wasze Imperium!!! Jest jednak pewien problem!!!! Któryś z was, o dzielni żołnierze, musi podejść do potwora i polać Wodą jego głowę!! - „Sam nie będę się dla was narażał, śmierdzące bydlaki” pomyślał, na głos zaś zawołał:

- Kto się tego podejmie?!?!

‘Dzielni żołnierze’ w jednej chwili przestali być dzielni...

- Czekam na bohaterskiego ochotnika!! - zwołał Omasta myśląc: „Ciekawe, który kretyń się zgłosi?!” Jednakże ochotnik wciąż się nie zjawiał.

- Owsiki!!!!!! Co z wami?!?! Czyżby obleciał was strach?!?!?!

Przez chwilę pośród wojaków panowała doskonała cisza, którą - sekundę później - przerwał wrzask tysiąca owsicznych gardzieli!! (Wiem, że owsiki nie posiadają gardeł, ale pierdolcie się, wy ohydni maniacy biologii!!!) Jakiś młody żołnierz podbiegł do Wawrzona, wyrwał mu butelkę i skoczył w kierunku Tasiemca!! A za nim ruszyło całe wojsko!!! Oblegli oni potwora, okleili go niczym muchy gówno!!!! Stwór począł więc się, strącać dzielnych obywateli Imperium, lecz na nic mu się to zdało... Podczas, gdy jedni trzymali Tasiemca jak w kleszczach, inni wdrapywali się nań, podążając w kierunku głowy. W końcu jeden z nich osiągnął ów cel i wylał tam całą zawartość butelki!!!! „No proszę” pomyślał Wawrzon „Nie sądziłem, że potrafię wywołać taki entuzjazm i odwagę!! Chyba zostanę drugim Hitlerem, he-he...”

Tymczasem pasożytem wstrząsnęły drgawki. Powoli odpadł on od ściany i runął w dół, strząsając z siebie owsiki oraz mrużąc pod nosem jakąś sprośną, pijacką piosenkę. (Wiem, że tasiemiec nie posiada nosa, ale pierdolcie się, wy ohydni, śmierdzący maniacy biologii!!!)

„Nieźle się zaprawił!!” - pomyślał Omasta z zazdrością. W tym samym czasie Tasiemiec, nie spiesząc się, osiągnął wylot dupy, po czym wypadł przezeń do świata zewnętrznego. I taki właśnie był jego koniec!!!

## ROZDZIAŁ 11

Na cześć Wawrzona cesarz Gównojad wydał wielką ucztę. Siedzący przy ogromnym stole zgromadzeni konwersowali tylko o wspaniałym strategicznym planie boga. Omasta nie był zadowolony w tym samym stopniu, co reszta... Zginęło bardzo wielu żołnierzy... O wielu więcej, niż to sobie uprzednio zaplanował. Wielkie Imperium Owsicze poniosło ogromne straty... Zwycięstwo zostało okupione krwawymi ofiarami...

„Ale... Bądź co bądź ZWYCIĘSTWO!!! Nie mogę przepuścić takiej okazji do wypicia!!!”

- pomyślał Wawrzon i schlał się w trupa owsiczym winem.

## ROZDZIAŁ 12

- Żegnaj, Gównojadzie!! - rzekł Omasta przed wyruszeniem w drogę powrotną do świata zewnętrznego - Będzie mi ciebie brakowało, pławiący się w kale robaku... Pokochałem wasze państwo... - dodał ze smutkiem. - Pamiętaj w związku z tym: zawsze, gdy będziecie potrzebowali mojej pomocy, łapcie Cuchnąco-Śmierdzące Fetorniki w pułapki

i wyciskajcie je. Wówczas ja domyślę się, że coś jest nie tak, przybędę tu i pomogę wam!!!!!!

„He-he, sraczka mnie do was sprowadzi, wy śmierdzące bydlaki!!” - dobrodusznie dodał w myśli.

- Dobrze, panie. Niechaj i tak będzie. Uczynimy wedle twoich wskazówek. Żegnaj!!! - odparł cesarz...

Wawrzon zaś odwrócił się, po czym ruszył żwawo w kierunku wylotu swej dupy.

© 1991

KONIEC

## GODZINA STARCÓW

Było już dość późno. Cyryl Peniawa szybko przeszedł obok 'domu pogodnej jesieni' o wdzięcznej nazwie >>STAROŚĆ NIE RADOŚĆ<<. Zazwyczaj przechodził tamtędy z zupełnie przeciętną prędkością, ale dziś sytuacja była nietypowa. Dzisiaj wracał on do domu dużo później, niż zazwyczaj. A jak wiadomo, po zachodzie słońca na ulice zaczynają wylegać pensjonariusze wyżej wymienionego domu. Nic nie niszczą, nic nie demolują.. Mają jednak pewien nieprzyjemny zwyczaj: porywają wszystkich tych nieostrożnych przechodniów, którzy o Godzinie Starców odważyli się opuścić domowe pielesze... Nikt nie wie, co ci pozornie nieszkodliwi starszycy robią ze schwytanymi przez siebie ludźmi. Ludzi owych nigdy już nikt nie oglądał.

W tym momencie Cyryl przerwał rozmyślenia, gdyż usłyszał za sobą jakiś szmer. Zaniepokoiło go to, ponieważ słońce zaszło już do połowy - ilość czasu, jaka pozostała mu na dotarcie do domu, była znikoma. W przeciwieństwie do odległości..

Po chwili Peniawa usłyszał za sobą krzyki i tupot wielu nóg. Wiedział, że już go zlokalizowali. Zaczął biec, jednakże nie na wiele mu się to zdało... Tłum rozwrzeszczanych starców dopadł go. Cyryl stracił przytomność. Jego ciała nigdy nie odnaleziono.

© 1992

KONIEC

## ZŁE CHEĆCI

- Śpij, Pawełku... - powiedziała kobieta do swego syna, po czym zgasiła światło i wyszła z pokoju.

Pawełek bał się ciemności, toteż w tym właśnie momencie zapragnął bardzo szybko zasnąć. I to był jego błąd. Tak silny lęk odczytany został przez jedną z ciemnych mocy naszej planety. Tę najciemniejszą.

Paweł obudził się nagle, przy czym sam nie wiedział dlaczego. Ciemność, która go otaczała, nie była zwyczajną ciemnością pokoju, ale sprawiała wrażenie, że można by ją było pokroić i rozsmarować na kanapce, jak miękkie, pożywne gówno... Było oczywiście, że to nie jest już jego pokój.

Nagle, gdzieś w pobliżu pojawiła się para gorejących na pomarańczowo oczu. Chłopiec przeraził się nie na żarty. Zaczął uciekać. Za sobą słyszał odgłosy stąpania i ciężki, przerywany oddech. W pewnym momencie wyżej wymienione dźwięki ucichły, a przed Pawełkiem rozpostarła się polana otoczona drzewami. Wszędzie panował półmrok... Na środku polanki stał niewielki domek, na drzwiach miał otwór w kształcie serca... Obok stała dziewczynka w pomarańczowej sukience. Pomachała ona rączką do Pawełka. Ten niezwłocznie zbliżył się i powiedział:

- Kto ty jesteś? Też cię porwało? Gdzie my jesteśmy?!?

- Nie bój się - padła odpowiedź - Jesteś w krainie wujka Zbysia. Tu ci będzie dobrze...!!

Przy wypowiedaniu ostatnich słów, głos dziewczynki stał się dziwnie niski i chrapliwy. Chłopiec cofnął się zdziwiony, natomiast jego rozmówczyni, podchodząc powoli, kontynuowała tym samym, dziwnym głosem:

- Chodź tu i pieprz mnie!!!

Paweł nie zauważył nawet, jak został zapędzony przed drzwi domku.

- Czego ty chcesz?!?! - zawołał przerażony.

- Wyciągnij kutasa i pieprz mnie!! - powiedziawszy to, dziewczynka rozdarła na sobie sukienkę i stanęła przed nim naga. Chłopiec poczuł, że członek mu sztywnieje, ale że nie znał do tej pory uczucia podniecenia, przerażenie wzięło górę. Zwłaszcza, że wzrosło ono znacznie, kiedy Pawełek zobaczył, iż dziewczynce w jednej chwili wypadły włosy, a na ich miejscu pojawiła się gęsta, twarda, ruda szczecina. Pokryła ona także jej ręce i nogi. Nasz bohater przekroczył próg wytrzymałości nerwowej małego dziecka kiedy zobaczył, że spomiędzy nóg tej rudej istoty wyrósł penis, będący w stanie erekcji. Paweł zdołał jeszcze usłyszeć: „Wsadź mi w dupę!!!”, po czym błyskawicznie wszedł do małego domku z serduszkami i mocno zatrzęsnął za sobą drzwi. Wewnątrz świeciło światło. Pod przeciwległą ścianą znajdowało się podwyższenie z dość dużą, okrągłą dziurą na środku. Z dziury owej wydobywał się okropny smród, a chwilę później wydobył się z niej również oblepiony fekaliami rudy mężczyzna. Pawełek rzucił się do wyjścia, lecz z przerażeniem skonstatował, iż drzwi nie da się już otworzyć!!!! Tymczasem tuż za nim rozległ się głos:

- Po co naruszyłeś granicę tego świata?!?! Po co przybyłeś do Ciemnej Dupy, pierdolony bękartie?!?!?

- Ja nie chciałem tu przyjść, czego pan ode mnie chce?! - nie odwracając się krzyknął chłopiec.

- Nic wielkiego. Chciałem tylko... Zabawić się z tobą nieskromnie... - rzucił niedbale mężczyzna - Lubisz się bawić?? - dodał głosem, w którym dźwięczało źle skrywane pożądanie.

Pawełek cały czas był odwrócony, gdyż nie śmiał spojrzeć na tego straszego człowieka, ale zorientował się, iż ten podchodzi bliżej. Nasz mały bohater już poczuł dłonie niecierpliwie wyłuskujące jego członka z fałd piżamy, gdy wtem rozległ się potężny głos:

- Zbyszku Z Ciemnej Dupy!!!

Dłonie błyskawicznie zaprzestały swej czynności.

Chłopiec odważył się odwrócić. Oprócz płomiennie rudego Zbyszka, ujrzał potężnego mężczyznę w pomarańczowym berecie. Człowiek ów rzekł:

- Zbychu, mój synu!!! Zaprzestań natychmiast gwałtu na tym nieszczęśniku!!! Dobrze wiesz, że to ty sam ściągnąłeś go tutaj!!! Nie przybył tu z własnej woli!! Nie możesz go więc ukarać!!!!

Mówiącym był Edman: zły, ale sprawiedliwy nadczołowiek, dysponujący śmiertelnościami beretem.

- Spierdalaj, ojcze!! - rzucił Zbysiu - To nie twoja sprawa!!!!

- Nie wkurwiał mnie, synu!! - padła ostra odpowiedź - Lepiej mi się nie narażać!!!!!!

- To mój teren, ojcze!!! Jestem tu bardzo silny!!! Dam ci więc dobrą, synowską radę: wypierdalaj i daj mi dokończyć zabawy!!!!

- No cóż... Przykro mi, owocu moich lędźwi... - mruknął Edman, poczym błyskawicznie zdjął swój beret i rzucił nim w kierunku Zbyszka. Ta przerażająca, śmiertelna broń, wirując z niesamowitą szybkością, dotarła do celu i ugodziła Zbigniewa w jaja!! Ranny, aczkolwiek nadal pełen zapału do walki, Zbyszek podniósł z podłogi ociekający krwią beret, a następnie zaatakował nim swego ojca. Jednakże ten, nawykły do walki tego typu bronią, bez trudu złapał swą własność w locie, założył na głowę i rzekł:

- Sam widzisz: nie pokonasz mnie!!! Teraz nie zgwałcisz już tego chłopca, bo nie masz czym!!! Zanim nastąpi regeneracja, zabiorę go do jego matki!!! A spróbuj jeszcze raz uczynić coś podobnego, to wrócę tu i pozbawię cię jaj na zawsze!!! Wierzaj mi: potrafię tego dokonać!!!

Edman wziął nieprzytomnego ze strachu Pawełka pod pachę (co musiało być wysoce nieprzyjemne tudzież niehygieniczne, gdyż był spocony i brudny, a poza tym miał raka), po czym uniósł się w powietrze, zostawiając za sobą pławiącego się we własnej posoce Zbyszka Z Ciemnej Dupy...

\* \* \*

Wiele lat później, wielokrotny gwałcieł i morderca, Paweł Z. Po raz dwudziesty trzeci uciekł z więzienia o zastrzonym rygorze. Na wolności dokonał kolejnych dziesięciu czynów lubieżnych na nieletnich chłopcach i dziewczynkach.

No cóż... Złe chęci Zbysia nie poszły tak całkiem na marne...

© 1993

KONIEC



## MURZYNEK BAMBO

John Smith wracał właśnie do domu swym nowym Mustangiem. Zakupione dzień wcześniej auto sprawowało się doskonale i John prowadził z prawdziwą przyjemnością. „Wszystko było by dobrze” – myślał jadąc – „gdyby nie ten przeklęty, bezczelny czarnuch!! Kto dał takiemu posadę sprzedawcy w salonie samochodowym?!? Przyglądał mi się z taką bezczelną pogardą, że jeszcze chwila, a przywaliłbym mu w tę jego chamską, czarną mordę!!!!” Smith zawsze bardzo denerwował się, gdy w grę wchodził temat Murzynów. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, że był rasistą, lecz starali się nie zwracać na to uwagi... „W końcu to jednak równy chłop” – mawiali...

Tymczasem teraz ‘równy chłop’ nie zauważył w zamyszeniu czerwonego światła. Zahamował w ostatniej chwili. O mały włos byłby przejechał kobietę. Była czarna. Gdy John to spostrzegł, jego irytacja wzrosła jeszcze bardziej.

- Nie masz oczu na tej swojej asfaltowej gębie!?! – wrzasnął wychylając się przez okno – Pierdolone czarnuchy!!! – krzyknął jeszcze za oddalającą się Murzynką. Po chwili ruszył z piskiem opon. Teraz był już naprawdę wściekły. „Oni są wszędzie!!” – myślał – „Więcej ich tutaj, niż w Afryce!!! Nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby okazało się, że bambusy chcą przejąć władzę w tym kraju!!!! Już to widzę: >>Proszę państwa, oto oficjalne wyniki wyborów!! Prezydentem Stanów Zjednoczonych został Murzynek Bambo!!<<” Własny dowcip nie ubawił go za bardzo. Przeciwnie: Smith doprowadził się w ten sposób do białej gorączki. W zacierzowaniu wymachiwał rękoma i mówił do siebie. Coraz rzadziej chwycił za kierownicę, nie często też patrzył na drogę...

Gdy zorientował się, iż zjechał ze swojego pasa ruchu i podąża naprzeciw wielkiego, ciężarowego Mercedesa – było już za późno...

\* \* \*

John ocknął się. Od razu poczuł, iż coś jest nie tak. Zdawał sobie sprawę, że czołowe zderzenie z ciężarówką musiało pozostawić na nim ślady w postaci obrażeń cielesnych, lecz nie stwierdził u siebie takowych. Nie umiał także powiedzieć, gdzie się właściwie znajduje... W jego umyśle zrodziło się pewne straszliwe podejrzenie... W tej jednakże chwili kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Ktoś nadchodził... „Widzę innego człowieka!!” – pomyślał Smith – „A więc żyję!!!!”

- Przykro mi, stary – odezwał się przybyły – Nie bardzo żyjesz...

- Co to ma znaczyć?!?! – nasz bohater poczuł wzbierające w nim, gdzieś na dnie, przerażenie – Co chcesz przez to powiedzieć?!?!?!

- Tylko to, że raczej nie jesteś zbyt żywy... – odrzekł nieznajomy.

- Co ty pierdolisz?!?!?! – O tak... W tym głosie niewątpliwie pobrzmiwały już nuty hysterii – Kim więc TY jesteś?!

- Zgadnij – powiedział ów podejrzanym typ i ze złośliwym uśmiechem wyjął, nie wiadomo skąd, wielki złocisty klucz... John nie był wierzący, ale ten widok wywołał w nim jednoznaczne i nieodparte skojarzenia.

- Słuchaj no, chyba nie chcesz mi wmówić... – zaczął, lecz nie dane mu było skończyć. Oto, jak spod ziemi, wyrosła obok niego ogromna brama. Nieznajomy otworzył ją wspomnianym kluczem, po czym rzekł:

- Zaprowadzę cię teraz na spotkanie z Panem...

Ruszyli wzdłuż korytarza, którego koniec ginał gdzieś w mroku. Mijali niezliczone ilości drzwi. Tymczasem Smith panicznie usiłował przypomnieć sobie cokolwiek z zajęć

szkółki niedzielnej, jakie pobierał trzydzieści dziewięć lat temu. „Jak to było?!” – myślał – „Ojciec nasz, któryś jest w niebie... odpuść nam nasze winy... Kurwa, nic nie pamiętam!!!! No ale chyba nie byłem taki zły!!! Przecież to można sprawdzić tam, na Ziemi!!” Jego rozmyślenia zostały nagle przerwane: oto dotarli do końca korytarza.

- To tutaj – rzekł jego przewodnik – Za tymi drzwiami jest ON...

John jeszcze nigdy nie czuł takiego przerażenia i takiej nadziei jednocześnie. Powoli nacisnął rzeźbioną klamkę... Otworzył drzwi... ON stał tyłem, w półmroku. Czekał. Nasz bohater niepewnie wszedł do środka. Po chwili ON odwrócił się i wyszedł z cienia. A wówczas John Smith porzucił wszelką nadzieję. ON był czarny...

© 1994

KONIEC

## BŁĘDNA DIAGNOZA

- Następny proszę!! - Rzucił lekarz w głąb poczekalni. Po chwili z jej czeluści wychynął mały, garbaty i niechlujnie wyglądający człowieczek. Z radosnym wyrazem twarzy spoczął na krześle, po czym przemówił:
- Witam, doktorze!! Mam dobrą wiadomość!!!
- Dzień dobry, panie Shultz. Jakież to dobre wieści pan przynosi???
- Otóż dzisiaj rano... ozdrowiałem!!!! A właściwie... – Shultz zastanawiał się przez chwilę – Dziś rano stwierdziłem, że tak naprawdę nigdy nie byłem chory!!
- Co pan ma na myśli?? – zapytał uprzejmie lekarz.
- Jak to: co?!?! – obruszył się przybyły – Mówię o moim kalectwie!!!!
- Przez chwilę w gabinecie panowała cisza... Przerwał ją lekarz:
- Panie Shultz, czy my mówimy o pańskim... – zająknął się – garbie??
- Poniekąd, poniekąd – zatrajkotał pan S. – Tylko, że to nie był żaden garb!!! To nie miało z normalnym garbem NIC wspólnego!!!! Prócz wyglądu...
- Czy pan sugeruje, że to, co znajduje się na pańskich plecach, to nie jest skrzywienie kręgosłupa??
- Otóż to!! – wykrzyknął pacjent tryumfalnie.
- Więc co???
- zainteresował się lekarz – Cóż to zatem jest takiego?!
- Pan Shultz uczynił efektowną pauzę, a potem rzekł cicho tudzież dobitnie:
- Skrzydła. Rozwinęły się dzisiaj rano.
- Jakiś czas medyk patrzył na swego gościa w zamyśleniu, a na koniec rzekł:
- Drogi panie Shultz... Jest pan inteligentnym, rozsądnym, dojrzałym człowiekiem... Dlaczego nie chce się pan pogodzić ze swoim...
- Niech pan sobie daruje tę gadkę, doktorze!! – przerwał ostro pan S. Gwałtownym ruchem zerwał z siebie koszulę i wzburzony wyfrunął przez otwarte okno...
- Tymczasem lekarz rozejrzał się nerwowo wokoło, po czym krzyknął:
- Następny proszę!!!!

© 1995

KONIEC

## RZECZ O KOBIECIACH

Cyryl Peniawa dużo podróżował po wszechświecie... Swego czasu wylądował był na Ziemi. W celach poznawczych wstąpił podówczas do restauracji kategorii III... Przez czas pewien siedział samotnie przy barze, ponuro łypiąc ślepiami na barmana... Bawiło go zmieszanie, jakie wywoływał ową czynnością u tego Bogu ducha winnego człowieka. W końcu jednakże znudził się Cyryl łypaniem, zwłaszcza, że obiekt jego zainteresowania, z przyczyn bliżej naszemu bohaterowi nie znanych, zmarł nagle na atak serca... Gdzie by tu więc przenieść swą uwagę??? Może na tę siedzącą samotnie w kącie sali kobietę...???

Czemu nie!!(??)

Kobieta aż ugięła się pod ciężarem przeniesionej na nią uwagi Peniawy... Ten ostatni zaś, krokiem pełnym niewymuszonego wdzięku, podszedł do jej stolika.

- Witam wielce szanowną panią – przemówił – Czy można się dosiąść???!!!

- Nie jestem „wielce szanowną panią”, lecz kurwą – sprostowała kobiecina, miast odpowiedzieć na pytanie... Cyryl pozwolił sobie potraktować słowa te jako zaproszenie. Złożył swe zwłoki naprzeciw samicy, po czym rozpoczął baczne się jej przyglądanie...

- Czemu kobiety są w zachowaniu swym tak bardzo nienaturalne?? – zagaił po chwili. Kurwa spojrzała nań z niejakim zdziwieniem.

- Cóż pan mi imputuje?!?! – zapytała, odśrubowując sobie prawą nogę i kładąc ją obok siebie, na podłodze... Peniawa nie dał się zbić z pantałyku tym chytrym posunięciem. Zadał pytanie kolejne:

- Dlaczegoż to kobiety są tak bardzo nieszczerze???

- Czego pan chce od biednego kurwiszcza?!?!!! – zawyla niewiasta zdejmując perukę. Jednakże Cyryl nie dał się zwieść niewinnemu wyglądowi jej łysej całkowicie głowy.

- Interesuje mnie, z jakiego powodu kobiety zachowują się tak sztucznie... – ciągnął konwersację.

- Pan chyba nie wie, z kim mam do czynienia!! – ryknęła jego interlokutorka, kładąc na stole jedno ze swych oczu. Nie pozostało ono tam zbyt długo, albowiem już po chwili potoczyło się na podłogę, gdzie zostało stratowane przez kelnera... Peniawa zaś kontynuował przesłuchanie.

- Nurtuje mię problem takowy: czemu oto kobiety ciągle są spięte, wiecznie przyjmują jakieś pozy...?

- Poproszę o kolejny zestaw pytań – wydobyło się z ust samicy, która był akurat zajęta odkręcaniem swych piersi... Cyryl przyjął tę bardzo ostrą ripostę ze spokojem drzewa obsikiwanego właśnie przez pekińczyka. Więcej rzeknę: zdobył się nawet na zadanie całej serii pytań!!

- Czemu kobiecie nie da się zaufać?!?! Z jakiej przyczyny nie można traktować jej jak przyjaciela, dlaczego trzeba traktować ją wyłącznie jak bezmyślną maszynę do prac domowych i reprodukcji?!?!? Czy kobiety tylko do tego się nadają?!?!

- Pan mnie chyba z kimś pomylił – rzuciła prostytutka, umieszczając swą szczękę w stojącej na stoliku szklance z wodą. Peniawa chciał właśnie powiedzieć coś szczególnie błyskotliwego, jednakże nie zdążył. Oto tę arcyciekawą wymianę zdań przerwało pojawienie się kelnera, który zapytał:

- Co pani zamawia????

- Oliwienie trybów i wymiana chłodnicy – odparła na wpeł rozmontowana kobieta, z trudem artykułując wyrazy. (Jak pamiętamy – nie posiadała już zębów w paszczy)...

- Służę wielce szanownej pani – wyjąkał kelner, po czym ruszył w sobie tylko znanym kierunku.

- Nie jestem „wielce sanowną panią”, lec kurwą – wysepleśniła kurwa, ale Cyryl Peniawa już tego nie usłyszał, gdyż – zniesmaczony całą tą sytuacją – szedł właśnie, krokiem pełnym niewymuszonego wdzięku, w kierunku swego kosmolotu, zastanawiając się po drodze nad mnogością znaczeń słowa „restauracja”.

© 1996

KONIEC

## POUCZAJĄCA KONWERSACJA

Kiedy Cyryl Peniawa, lecąc swym statkiem kosmicznym poprzez najczarniejszą z czarnych otchłani, skonstatował nagle, iż wszystkie systemy – ni z tego, ni z owego – odmówiły posłuszeństwa, został przygnieciony bezsilną wściekłością, jak mucha zwiniętą gazetą...

- A niechże cię piekło pochłonie, ty złomie!! – wrzasnął pod adresem swojego pojazdu, a jego żądaniu stało się zadość...

\* \* \*

W momencie, gdy Peniawa zorientował się, że nie jest bynajmniej w kosmosie - opuścił statek. Na zewnątrz było ponuro tudzież niewesoło... Panował tu mrok oraz ciemność... „Jest tu cicho, a nawet niezbyt głośno!!” – pomyślał Cyryl, zastanawiając się przy tym nad wyjątkowym kretynizmem takiego sformułowania, po czym dostrzegł podążającą ku niemu postać. Zbliżyła się ona, dziarsko przebierając raciczki.

- Witam – przemówiła – Jestem Diabeł.

- Jak to dobrze, że cię spotkałem – ucieszył się Peniawa – Od dawna chciałem z tobą porozmawiać!!!

- Usiądźmy zatem i przeprowadźmy jakąś pouczającą konwersację. Zaczynaj.

Cyryl zastanowił się przez chwilę...

- Czy to prawda, że zło kryjące się w ludziach pochodzi od ciebie??? – zagaił.

- Cóż... To nie całkiem tak... Ode mnie pochodzi zło jako takie... Zło bezosobowe i nie przypisane żadnemu gatunkowi. Ludzie odkryli, że zło istnieje, a wtedy stanęli przed wyborem: przyjąć je, uczynić zeń sposób na życie lub też odrzucić... Nie moją winą jest, iż większość z was woli tę pierwszą ewentualność...

- Mam rozumieć, że jedynie zasiałeś ziarno??? Że teraz już nic nie robisz, tylko czekasz na plony??? Nawet nie nawozisz???? – zdumiał się Peniawa.

- Nie muszę tego czynić... Moje ziarno trafiło na bardzo dobrą ziemię.

- Haaa!!! Więc jednak człowiek ma naturalne skłonności do czynienia zła!!!! – ryknął Cyryl oskarżycielsko.

- Tego nie twierdzę – rzucił szybko Diabeł.

- Jak to?!! Przecież przed chwilą powiedziałeś...

- Mogłem cię okłamać. Od tego tu jestem...

Przez chwilę czuł Peniawa przemożną potrzebę wyszarpania z twarzy swego rozmówcy złośliwego uśmiechu, jaki na niej wykwitł po tych słowach. Powstrzymał się jednakże, po czym wyartykułował:

- Mamże rozumieć, iż wszystko, czego dowiem się od ciebie, może być kłamstwem?!!??

- Tak – rzekł Diabeł – Nie – dodał po chwili – Nie wiem – mruknął na zakończenie tego ciągu sprzecznych wypowiedzi. Cyryl spojrział nań bezradnie. On zaś kontynuował:

- Możliwe jest również, iż ludzie (mimo, że z natury swej dobrzy są i poczciwi) zło czynią drugim w wyniku niewiedzy... Braku informacji o skutkach ich działań... Może rodzi się w was zło na skutek jakiegoś koszmarnego ciągu nieporozumień?????

- A jeśli to ty ciągle ingerujesz w naszą historię?!! – natarł Peniawa – Tworzysz Hitlerów i Stalinów, a zaraz po opuszczeniu przez nich twojej taśmy produkcyjnej, importujesz ich do naszego świata!?!?!?

- Wszystko jest możliwe – odparł Diabeł i zamyślił się, jakby ktoś właśnie podsunął mu całkiem niezły pomysł... Przez chwilę panowała cisza tak ciężka, że – gdyby spadła komus na głowę –

mogła by wywołać wstrząs mózgu... W końcu Diabeł zdecydował się ją przerwać, mówiąc: „Hmmm...” Potem zaś dodał:

- A czy nie przyszło ci do głowy, że może człowiek tak po prawdzie jest wciąż zwierzęciem??!! Bestią, nastawioną li tylko i wyłącznie na zaspokajanie swoich potrzeb oraz na likwidowanie przeszkód stojących na drodze do realizacji owych – jakże przyziemnych – celów??!! Czy nie odnosisz czasem wrażenia, iż człowiek to bydlę, które dusi się w zbyt ciasnym płaszczu kultury??!!!! Cywilizacji??!! Obyczajów??! Nakazów i zakazów?!

- Sugerujesz, że od tysiącleci ukrywamy swoją prawdziwą naturę?!? – wyjąkał Cyryl, obrzucony gradem oskarżeń – Przecież tłamszone w ten sposób atawistyczne skłonności ludzkie muszą w końcu, powodowane wewnętrznym ciśnieniem, eksplodować i rozlać się falą zezwierzecenia, bestialskich mordów i innych różnego autoramentu okropieństw!!!!!!!

- Zgadza się... – odrzekł Diabeł i uśmiechnął się tajemniczo – Czy zaczynasz już rozumieć?? Choćby te wasze wojny... Czy przypadkiem nie stały się ostatnio bardziej brutalne tudzież niszczyielskie?? A w czasie pokoju...?? Zbrodnia na każdym rogu... Tama puszcza, nieprawdaż?? Chyba niedługo już wytrzyma... He-he-he... I w końcu będzie wielkie bum!!

Gdy padło słowo ostatnie, Peniawę przeszedł dreszcz.

- Wcale nie muszę słów twoich traktować poważnie! Być może znów mnie okłamujesz... – rzekł i drżącymi rękami zapalił papierosa.

- O tak, brzydki, kłamliwy szatanek! – zadrwił rogaty interlokutor Cyryla – Być może kłamię... A może nie. Możliwym jest również, iż jesteście nawet gorsi od bydła!!! Że ludzie otrzymali rozum, by jeszcze sprawniej zadawać ból i rozsiewać wokół siebie śmierć oraz zniszczenie!!!! Cóż za ciekawa droga ewolucyjna... Od bestii do super-bestii!! – tu Diabeł wesoło pomachał ogonem, po czym ciągnął dalej:

- Ja chcę wam po prostu ukazać wasze prawdziwe oblicze... Jesteście potworami!!!! Doprawdy nie pojmuję, czemu nie chcecie się z tym pogodzić. Dlaczego człowiek ciągle zastanawia się, jak człowiekiem nie być; dlaczego wciąż szuka ucieczki przed swym człowieczeństwem????!!

- Nie!!!!!!! – wrzasnął Cyryl – Przestań!!!!!!! To nie prawda!!!!

W histerycznym owym okrzyku zawarł cały swój sprzeciw wobec tego, o czym prawił Diabeł, w związku z czym, zaraz potem, bezsilnie opadł na krzesło, sflaczały jakby i apatyczny...

- No nie... Kolejny się załamał – mruknął czart zniechęcony, patrząc na Peniawę – A rozmowa zapowiadała się tak interesująco... I znowu będę się nudził...

Machnął ogonem w stronę pojazdu Peniawy, a gdy pojazd ów rozświetlił się nagle wszystkimi swoimi światłami i światełkami, wrzucił weń otępiełego Cyryla i pchnął w kosmiczną próżnię...

Peniawa, gdy nieco doszedł do siebie, zaczął rozmyślać o tym, co rzekł mu Diabeł. Myślał nad tym tak długo oraz intensywnie, że w końcu zwariował.

## UŁUDA

Cyryl Peniawa zakochał się. Wiecie – tak zupełnie na poważnie. Chciał się zenić... Był naprawdę szczęśliwy...

- Obyś szczęł, skurwysynu – szeptała mu do ucha jego wybranka, lecz on zrozumiał: „Kocham cię, miły”...

- Zdradzam cię z kim popadnie – mówiła z tym swoim cudownym uśmiechem na ustach, ale jemu wydawało się, iż słyszy: „Będę przy tobie do końca dni naszych”...

- Gardzę wszystkim, co sobą reprezentujesz – powtarzała, a on odbierał to, jako: „Podziwiam cię i wielbię takim, jakim jesteś”...

Była potworem, który żerował na nim każdego dnia, choć widział w niej piękną, dobrą i mądrą kobietę...

W końcu zabiła go jednym ciosem uzbrojonego w jadowity kolec ogona.

A jemu wydawało się, że odeń odeszła...

© 1998

KONIEC



## SŁOWA

Kobieta wzięła dziecko na ręce. Chłopczyk spojrzał na nią, pomachał łapkami, zagaworzył, a potem rzekł:

— Mamo, skąd wziął się wszechświat?

Kobieta pobiegła do mężczyzny, ze szczęściem odmalowanym na twarzy.

— Słyszałeś?! — wykrzyczała uradowana — Mały zaczął mówić!! Powiedział do mnie „mamo”!!!!

© 2000

KONIEC